

An aerial photograph of a beach with vibrant, saturated colors. The ocean on the left is a mix of deep blue and turquoise, with white foam from breaking waves. The beach on the right is a bright, almost orange-red. Several surfers are visible: one in the top left, one in the top right, one in the middle right, and one in the bottom left. Dashed lines are drawn on the sand, connecting the surfers. The text is overlaid on the image.

FALE,
ZA
KTÓRE
MOŻNA
ZABIĆ...

SEKRETY,
ZA
KTÓRE
MOŻNA
ZGINĄĆ.

Allie Reynolds

ZATOKA SURFERÓW

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE BAY

Copyright © Allie Reynolds 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Robert Waliś 2024

Redakcja: Anna Suligowska-Pawełek

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcia na okładce: travelwild/Shutterstock (*plaża*);
Sandra Chia/Shutterstock (*fala*); alexeyzhilkin/Freepik (*dziewczyna*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



PROLOG

Nadciąga przypływ. Wydaje się, że każda fala dociera nieco dalej. Woda stopniowo zmazuje ślady moich czynów.

Odpęra mnie chodzenie boso po piasku, wciskanie w niego palców. Nocny sztorm wyrzucił na brzeg rozmaite przedmioty. Liście, torebki nasienne, kwiaty plumerii. Całą pomarańczę, która, naciśnięta stopą, okazuje się pełna morskiej wody.

Pozostali jeszcze śpią, a przynajmniej mam taką nadzieję. Ocean już zatarł ślady na plaży, ale gdyby się teraz pojawili, zorientowaliby się, że coś zaciągnięto do wody. No i mogliby się zastanawiać, co robię na plaży o tak wczesnej porze bez deski.

Co prawda pogoda nie sprzyja surfowaniu. Ocean jest niespokojny, woda ciemna od piasku wzburzonego przez sztorm. Wiatr wciąż wyje. Mewy szybują ze zmrużonymi oczami i zmierzwionymi piórami. Jedna z nich biegnie po plaży przede mną, a tylna część jej ciała pod wpływem wiatru zmienia się w pierzaste boa.

Wędruję wzdłuż brzegu. Obserwuję, czekam.

Rekiny jeszcze nie znalazły ciała. Ale to tylko kwestia czasu.

ROZDZIAŁ 1

Kenna

– Hej, ty tam! – Jakaś blondynka wyciąga w moją stronę ulotkę. – Proszę, weź to!

Lekki akcent: holenderski, szwedzki albo coś w tym rodzaju.

Mrugam, oślepiona blaskiem słońca po wyjściu z dworca kolejowego. Dlaczego zrobiło się tak jasno? Mam wrażenie, że jest środek nocy.

– Najlepsze tajskie jedzenie! – woła młody mężczyzna.

– Szukasz pokoju? – pyta dziewczyna z kolczykami na twarzy.

Naganiacze wytrwale stoją – a raczej próbują – pośród fali ludzi wypływającej z dworca. Sydney to koniec świata, ale pierwsze chwile po przybyciu tutaj jak dotąd nie różnią się od tego, co widziałam w Londynie albo Paryżu.

Przez ciężki plecak chwieję się na nogach. Gość od tajskiej knajpy próbuje dać mi ulotkę, ale w jednej dłoni trzymam bilet, a w drugiej mały plecak, więc tylko przepraszająco wzruszam ramionami i go omijam.

– *Happy hour!* – woła ktoś inny. – Sześć dolarów za pokal.

Kiedy się zastanawiam, czym może być pokal, ktoś chwytając mnie za nadgarstek. To ta Holenderka. Jest po pięćdziesiątce,

ciemna blondynka, ma nieskazitelnie niebieskie oczy. Jest ładna, a przynajmniej mogłaby taka być, gdyby nie napięta i poważna twarz. Mam ochotę się uwolnić i odejść – zignorować ją tak jak wszyscy – ale powstrzymuje mnie desperacja w jej oczach. Zerkam na ulotki.

„Zaginęła! Elke Hartmann, obywatelka Niemiec”.

Na zdjęciu uśmiechnięta blondynka trzyma deskę surfingową.

– Moja córka. – Kobieta ma szorstki głos.

A więc nie Holenderka. Nie znam się na akcentach. Ludzka fala rozdziela się wokół nas i ponownie łączy, gdy oglądam ulotkę. Elke ma dwadzieścia dziewięć lat – jest o rok młodsza ode mnie – i zaginęła pół roku temu. Uśmiecham się ze współczuciem. Mam nadzieję, że do autobusu jest niedaleko, ponieważ ten plecak waży tonę.

Ktoś uderza mnie w łydkę walizką. Zauważam zegar na ścianie. Wpół do szóstej: wieczorna godzina szczytu. Kiedy to sobie uświadamiam, mój mózg cierpi. Nie potrafię spać w samolocie. Jestem na nogach od dwóch dni.

– Czy kiedyś straciłaś kogoś, kogo kochałaś? – pyta kobieta. Odwracam się w jej stronę. Owszem, straciłam.

– Ona włóczyła się tutaj z plecakiem. – Wskazuje moje bagaże. – Tak jak ty.

Chcę jej powiedzieć, że wcale się nie włóczę, ale nie daje mi szansy.

– Przyjeżdżają do obcego kraju i nikogo tu nie znają. Jeśli znikną, mijają całe dnie, zanim ktoś to zauważy. Są łatwym celem.

Po tych słowach głos nieznajomej się łamie. Opuszcza głowę, a jej ramiona drżą. Niezręcznie ją obejmuję. Mam wilgotne dłonie; nie chcę zamoczyć jej bluzki. Muszę już iść, ale nie mam

serca tak tej kobiety zostawić. Może powinnam gdzieś ją zabrać, kupić jej filiżankę herbaty? Ale chcę dotrzeć do Mikki, zanim zrobi się ciemno. Poczekam chwilę, może się wypłaczę i uspokoi.

Mijają nas pracownicy biurowi. Kobiety sprawiają wrażenie bardziej zadbanych od Brytyjek: ich włosy są lśniące, a nogi opalone, noszą buty na wysokim obcasie i krótkie spódniczki. Mężczyźni mają podwiniete rękawy i rozpięte dwa górne guziki koszul, chodzą z marynarkami przerzuconymi przez ramię i nie noszą krawatów.

Pot zbiera mi się pod pachami. Mikki zawsze narzekała na tę lepką wilgoć: „Prawie tak źle jak w Japonii”. Jest marzec, australijska jesień, a ja nie spodziewałam się, że tutaj będzie tak gorąco.

Patrzę na naganiaczy z ulotkami. Gość od tajskiej restauracji rozdaje je wszystkim zainteresowanym, ale inni najwyraźniej skupiają się na turystach z plecakami, którzy już z daleka rzucają się w oczy dzięki olbrzymim bagażom i białym jak mleko lub spalonym na czerwono kończynom. Łatwy cel.

Matka Elke pociąga nosem.

– Przepraszam. – Przez chwilę grzebie w torebce i wyciąga chusteczki.

– Nic się nie stało – odpowiadam. – Dobrze się pani czuje?

Wstydliwie ociera oczy.

– Możesz sobie iść. Ale bądź ostrożna, dobrze?

– Będę. Proszę się o mnie nie martwić. Nie włożę się po kraju z plecakiem. Przyjechałam w odwiedziny do przyjaciółki. Wychodzi za mąż.

– Och, wybacz. Ona pewnie na ciebie czeka.

– Tak.

Ale to nieprawda.

ROZDZIAŁ 2

Kenna

– Zabiję cię! – mówi Mikki.

Stoję na progu jej domu, zgarbiona pod ciężarem plecaka.

– Wiedziałam, że się wściekniesz.

Piegi pokrywają policzki i czoło Mikki. Jej długie włosy, niegdyś lśniące i czarne, są potargane i brązowe, rozjaśnione przez australijskie słońce. Kwitnące drzewo obok frontowych drzwi wypełnia wieczorne powietrze egzotyczną wonią, podkreślając fakt, że jestem na drugim końcu świata.

Mikki patrzy na mnie, jakby nie potrafiła zdecydować, czy cieszy ją mój widok.

– Dlaczego nie uprzedziłaś, że przyjeździesz?

Ponieważ kazałaś mi nie przyjeżdżać. Na razie jednak nie mam zamiaru o tym rozmawiać.

– Próbowałam zadzwonić, ale nie odbierałaś.

– Mówiłam ci, że na plaży, na którą chodzimy, nie ma zasięgu.

Spod bluzki Roxy, którą ma na sobie Mikki, wyłaniają się napięte bicepsy i opalenizna. Dyskretnie wypatruję siniaków, ale żadnych nie dostrzegam. Oddycham z ulgą. Wygląda na to, że jest bezpieczna. Moja najlepsza przyjaciółka.

Uśmiecha się.

– O mój Boże, Kenna! Naprawdę tutaj jesteś!

Ja również się uśmiecham. „O mój Boże!” to firmowe powiedzenie Mikki i nie zliczę, ile razy słyszałam te słowa z jej ust – zazwyczaj w odpowiedzi na jakieś moje nowe wariactwo.

Mocno mnie obejmuje.

Widzicie? Wszystko jest w porządku. Przyjaciele się tak zachowują. Jeśli macie dobre zamiary, można sobie pozwolić na przekraczanie granic.

Czym jest przyjaźń, jeśli nie sumą wspomnień z czasu, który z kimś spędziliśmy? Im lepsze są te wspomnienia, tym lepsza przyjaźń. Wspomnienia o Mikki: wspólne nocne surfowanie nago i po pijaku; odpalanie jej wiekowego garbusa na popych na wąskiej drodze nad urwiskiem w Kornwalii; biwak, na który zapomniała zabrać namiot, przez co musiałyśmy zagadnąć sąsiadów i wykopać ich z jednego z ich namiotów, by następnie go pożyczyć.

Robiliśmy tyle zabawnych rzeczy. A ta sytuacja będzie kolejnym takim wspomnieniem. „Pamiętasz, jak zrobiłam ci niespodziankę i odwiedziłam cię w Australii?” Przynajmniej tak sobie wmawiam. Mikki ma włosy lepkie od soli – pewnie dziś surfowała. Odklejam kosmyk od swoich ust i odsuwam się, żeby na nią popatrzeć.

– Nie mogę uwierzyć, że przyjechałaś z tak daleka – mówi.
– A gdybyś mnie nie zastała?

Przyszło mi to do głowy.

– Znalazłabym hotel.

Wyczuwam między nami dystans. Może to dlatego, że nie widziałyśmy się od ponad roku, ale mam wrażenie, że chodzi o coś więcej.

– Wejdz – zaprasza.

Przed wejściem zdejmuję buty. Mikki wyprowadziła się z Japonii w wieku sześciu lat, ale przejęła wiele tamtejszych zwyczajów od rodziców. Rzucam bagaż na podłogę i rozglądam się. Drewniane klepki, meble ze sklepu ze starzyzną. Czy jej narzeczony jest w domu? Mam nadzieję, że nie.

– Jesteś głodna? – pyta.

– Eee, nie wiem.

Śmieje się.

– Mój wewnętrzny zegar się rozregulował – dodaje. – Która godzina?

Zerka na zegarek.

– Dochodzi dziewiętnasta.

– Serio? – Próbuję zebrać myśli. – W Anglii jest ósma rano.

– Przyrządzam *nikujagę*. Olbrzymią porcję.

Idę za nią do kuchni, gdzie w powietrzu unosi się aromatyczna woń mięsa, i uzmysławiam sobie, że jednak jestem głodna. Moja skóra jest śliska od potu. Okna są otwarte, podobnie jak tylne drzwi, ale mimo że jest przeciąg, wcale nie zrobiło się chłodniej, a wiatrak pod sufitem tylko mieli gorące powietrze.

Mikki wachluje sobie twarz i porusza patelnią na kuchence. Gdy już minął pierwszy szok, sprawia wrażenie zadowolonej z mojej obecności, ale z nią nigdy nie wiadomo. Wychowała się w kulturze nastawionej na grzeczność. Ja z kolei mam twarz, na której odmalowują się wszystkie emocje, więc skupiam wzrok na otoczeniu.

W zlewie piętrzą się naczynia; mrówki biegają po blacie. Dziwne. Mikki ma świra na punkcie porządku – a przynajmniej kiedyś tak było – a nasze wspólne mieszkanie w Kornwalii zawsze było nieskazitelnie czyste. Dostrzega, na co patrzę, i zgniatła mrówki palcem.

Moja głowa pulsuje z powodu odwodnienia, zmęczenia i jet

lagu.

– Mogę się napić wody?

Przyjaciółka napełnia szklankę wodą z dozownika stojącego na lodówce. Piję tak łapczywie, że ochlapuję sobie palce i koszulkę. Uczucie jest tak cudowne, że mam ochotę wylać na siebie całą szklankę.

Mikki ociera czoło. Wygląda na szczuplejszą i silniejszą niż kiedykolwiek wcześniej, wliczając czasy, gdy startowała w zawodach. Ubrała się w jeansowe spodnie z obciętymi nogawkami i ma bose stopy z pomalowanymi na czarno paznokciami.

– Wyglądasz niesamowicie – mówię.

– Dzięki. Ty też.

– Nie kłam. Wiem, jak wyglądam, zwłaszcza po tym locie. Nic dziwnego, że nie chcesz wracać do Wielkiej Brytanii. Kto chciałby ponownie przeżyć taką podróż? – Próbuję rozładować napięcie, ale bezskutecznie.

– Twoje włosy. – Wyciąga rękę, żeby ich dotknąć. – Są takie...

– Nudne? – Odkąd się poznałyśmy w ostatniej klasie szkoły podstawowej, farbowałam je na wszystkie kolory tęczy, ale jak dotąd nigdy nie miały swojego naturalnego mysiego koloru.

Parska śmiechem.

– Chciałam powiedzieć „normalne”.

Również się śmieję, choć „normalne” to raczej nie komplement w jej – oraz moim – słowniku.

Mikki nakłada gulasz na talerze. Kiedy stawia go na blacie, zauważam tatuaż na wewnętrznej stronie nadgarstka.

– Co to jest? – pytam.

Zerka na niego, jakby nie był istotny.

Rozmawiałyśmy o tatuażach, zanim ja się zdecydowałam na swój – na łopatkę mam ptaka w locie, zaprojektowanego

specjalnie dla mnie – i wtedy powiedziałam jej, że powinna się skusić.

– Nie ma mowy – odparła wówczas. – Rodzice by mnie zabili. Wielu Japończyków uważa, że tatuaże są brudne. Jeśli się je ma, nie można chodzić na siłownię ani na basen.

– Nadal tak jest?

– Tak. Albo trzeba je zasłaniać. Wiele firm nie zatrudnia ludzi z tatuażami. To mogłoby zaszkodzić ich wizerunkowi.

Dlatego tak mnie teraz zaskoczył widok tatuażu na jej nadgarstku.

– Pokaż – proszę.

Mikki przekrzywia rękę. To motyl w odcieniach czerni i brązu, o pasiastym tłustym tułowiu i zakrzywionych czułkach. Powinnam jakoś skomentować ten wzór, powiedzieć, że mi się podoba, ale tego nie robię. Jest paskudny.

Przysuwamy stołki do blatu. Pragnę ją spytać o tak wiele rzeczy. Ale jeszcze nie teraz. Nie chcę całkowicie popsuć nastroju.

Dziwnie jest jeść *nikujagę* w tej ciasnej, przegrzanej kuchni. Tyle razy jadałyśmy ją w swojej przewiewnej zimnej kuchni w Kornwalii, dygocząc po powrocie z plaży.

– Jak się żyje w dużym mieście? – pyta.

Niedawno skończyłam trzydzieści lat, co przeszło niemal bez echa. Nowi koledzy z pracy nie wiedzieli, że mam urodziny, a ja im nie powiedziałam. Mama wysłała mi kartkę z życzeniami, a garstka znajomych napisała SMS-y lub zadzwoniła, ale na tym się skończyło.

– Cudownie. Poznałam sporo fajnych ludzi.

– A praca?

– W porządku. Dużo roboty. Moi klienci regularnie robią sobie krzywdę.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– W Londynie?

– Tak. Rugby, joga i tak dalej. – Tym razem przynajmniej nie kłamię. Opowiadałam jej o kilku kontuzjach, którymi niedawno się zajmowałam, ale mam wrażenie, że słucha mnie tylko jednym uchem. – A co u ciebie? Wciąż pracujesz w nocnym klubie?

– Nie, już dawno odeszłam.

Mikki musiała odziedziczyć małą fortunę po dziadku; wspominała, że jak to się stanie, to kupi tutaj mieszkanie.

– Więc czym się zajmujesz? – pytam.

– Och, tym i owym. – Bierze ze stołu ulotkę („Deski surfingowe McMorris: ręcznie robione deski dla tych, którzy potrafią dostrzec różnicę”) i się nią wachluje. – Kurwa, ale upał.

– Od kiedy przeklinasz?

Uśmiecha się.

– To вина Australijczyków.

Także się uśmiecham i tak mocno zaciskam zęby, że aż bołą mnie szczęki.

Wszystkie słowa, które chcę powiedzieć, podchodzą mi do gardła i grożą wyrwaniem się na wolność.

ROZDZIAŁ 3

Kenna

„Czy on jest brutalny, Mikki? Krzywdzi cię?”

Mam nadzieję, że się mylę, choć zauważyłam tak wiele sygnałów ostrzegawczych podczas naszych rozmów. Jak mam o tym wspomnieć? Zapytać wprost? Mogłaby wszystkiemu zaprzeczyć, więc cierpliwie czekam na okazję, a tymczasem gawędzimy o wspólnych znajomych, rodzicach oraz Brazylijce Mai Gabeirze, która ostatnio surfowała na rekordowo wysokiej fali.

Rozlega się brzęk kluczy i do kuchni wchodzi mężczyzna, wysoki blondyn o wysportowanej sylwetce.

Mikki sprawia wrażenie speszzonej.

– Eee, to jest Jack. Jack, poznaj Kennę.

Od razu staję się czujna. A więc to on. Mignął mi podczas kilku naszych rozmów przez FaceTime’a i słyszałam jego głos w tle, ale nie miałam okazji przyjrzeć się jego twarzy.

Ściska moją dłoń z uśmiechem, jest pewny siebie.

– Dużo o tobie słyszałem.

Intensywne spojrzenie mężczyzny sprawia, że się rumienię. Mierzę wzrokiem jego silne ciało. Nikt nie będzie bezkarnie groził mojej najlepszej przyjaciółce. Uspokój się, Kenna. Nie wiesz, czy tak było. Ale na pewno zamierzam się dowiedzieć.

Posyła Mikki rozbawione spojrzenie.

– Wiedziałaś, że cię odwiedzi?

Mikki uśmiecha się w wymuszony sposób.

– Nie.

Jack zwraca się w moją stronę.

– Pierwszy raz w Australii?

– Tak. – Nie mam najmniejszego zamiaru robić maślanych oczu do tego gościa, ale jest absurdalnie przystojny. Po opalenizmie i włosach, które miejscami są prawie białe od słońca, widać, że spędza mnóstwo czasu na świeżym powietrzu. Jest gładko ogolony, ma silnie zarysowaną szczękę i dołeczek na brodzie, oraz szerokie ramiona opięte koszulką Quicksilver. Zupełnie jakby przed chwilą zszedł z planu *Zatoki serc*.

– Nigdy nie byłem w Anglii – mówi. – Za zimno i w ogóle. Jeden z moich kumpli spędził tam rok i prawie zamarznął. Jak można surfować w rękawiczkach i kominiarce? I to w lecie.

– Co słyszać w pracy? – pyta Mikki.

– W porządku. – Jack nakłada sobie porcję gulaszu. Nie wita Mikki pocałunkiem, nawet jej nie przytula, ale w sumie jakie mam prawo oceniać, jak powinny się witać pary z długim stażem?

– Skończyłeś wcześniej. – W głosie Mikki pojawia się oskarżycielski ton, który dodaje do listy niepokojących sygnałów.

– Tak. – Jack ściąga koszulkę i rzuca ją w kąt, a następnie wyjmuje piwo z lodówki. – Napijesz się, Kenna?

Staram się patrzeć na jego twarz, a nie na klatkę piersiową.

– Lepiej nie, bo zasnę. – A powinnam być skupiona.

Jack siada obok mnie i pociąga długi łyk. Wzbudza we mnie niechęć, ale zarazem mnie fascynuje. Nie da się zaprzeczyć, że świetnie razem wyglądają. On: wysportowany blondyn. Ona: o głowę niższa brunetka. No i łączy ich wspólna pasja – surfing.

Ale podczas naszych rozmów Mikki prawie o nim nie wspominała. Gdyby to było coś poważnego, gadałaby bez przerwy, prawda?

Zamieszkali razem wkrótce po tym, jak się poznali, i szybko się zaręczyli, więc można by przypuszczać, że są w sobie zakochani po uszy, ale wcale tego nie widać. Mam raczej wrażenie, że on lekko działa jej na nerwy, a sam ledwie ją toleruje. Mikki nigdy nie okazywała emocji, a poza tym są razem od prawie roku, więc być może początkowy ogień już wygasł. Ale to, że nigdy nie chciała o nim rozmawiać, sugeruje, że coś jest nie w porządku.

Wszystko, co o nim wiem, musiałam wyciągać z Mikki siłą. Jack praktycznie nie pracuje – ma problemy z plecami – więc moja przyjaciółka „pomaga mu” opłacać czynsz. Zrezygnowała z planów podróżowania po Australii, ponieważ Jack pokazał jej „najlepszą plażę”. Jak na mój gust facet jest zbyt dominujący.

Podczas zeszlotygodniowej rozmowy Mikki przypadkiem wymknęło się, że planują ślub. Zupełnie jakby nie zamierzała mi o tym mówić. To ostatecznie mnie przekonało.

- Przylecę – zapowiedziałam natychmiast.
- Nie, nie. Nie chcemy robić zamieszania. To nic wielkiego.
- W jej głosie pobrzmiwała rezygnacja, niemal smutek.
- Jesteś w ciąży?
- Aż się zakrztusiła.
- Nie!

Więc dlaczego? Nie wyjaśniła. Tak bardzo się zmartwiłam, że od razu po zakończeniu rozmowy zarezerwowałam bilet. Musiałam zrobić sobie miesiąc przerwy w pracy, co nie było idealnym rozwiązaniem, ale nie mam szefa, więc mogę brać urlop, kiedy najdzie mnie ochota, a poza tym przez ostatnie półtora roku tylko harowałam. No i byłam do dupy jako przyjaciółka,

ponieważ pochłaniały mnie własne problemy. Mikki pomogła mi dwa lata temu, gdy tego potrzebowałam, więc muszę się odwzajemnić.

Przed wyjazdem zadzwoniłam do jej rodziców, by ich poinformować, że zamierzam odwiedzić Mikki, i nieco wybadać grunt. Nie wspomniałam o ślubie i oni też nie, co sugerowało, że o nim nie wiedzą: kolejne czerwone światło.

Obawiam się, że Jack nalega na małżeństwo, ponieważ zależy mu na pieniądzach Mikki. Nie byłby to pierwszy raz, gdy ktoś ją wykorzystuje. Dziewczyna daje się nabrać na każdą rzewną historię. Wierzy ludziom, którzy proszą o pieniądze na ulicy, ponieważ rzekomo zgubili portfel i potrzebują dwa i pół funta na bilet, co powtarzają każdego następnego dnia. Nie znam innej osoby o tak dobrym sercu, a zarazem tak nieprzystosowanej do dorosłego życia.

Czy Jack wie, że jej rodzina prowadzi sieć dobrze prosperujących sklepów ze sprzętem do surfowania? Nawet jeśli mu nie powiedziała, mógł się tego dowiedzieć z internetu.

Mężczyzna zaciska dużą dłoń na przedramieniu Mikki.

– Papiery są już gotowe?

Natychmiast sztywnieję.

– Tak – odpowiada Mikki.

Nie zauważam lęku w jej mowie ciała, ale to nie znaczy, że go nie czuje.

– To już za dwa tygodnie, co? – zagaduje Jack.

O cholera. Pewnie mówią o ślubie. Nie miałam pojęcia, że to tak niedługo. Zostało czternaście dni, by przekonać Mikki do zmiany zdania. Sprawdzam, czy nie nosi pierścionka zaręczynowego, ale go nie widzę. Nie powinno mnie to dziwić, jeśli Jack jest z nią dla pieniędzy. Nie sądzę też, by brak pierścionka przeszkadzał Mikki. Chociaż jest dobrze sytuowana, nie ma w niej

ani krzty materializmu.

Patrzę na jedzącego Jacka. Jej narzeczony. Wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Odkąd znam Mikki, nigdy nie miała chłopaka na poważnie. W liceum przez jakiś czas spotykała się z pewnym gościem, a potem było jeszcze kilku innych, ale żaden z tych związków nie trwał długo. Przez chwilę nawet zastanawiałam się, czy nie woli kobiet, ale nimi także nie była zainteresowana. Może jej jedyną pasją w życiu jest surfing.

Jack w niczym nie przypomina facetów, z którymi wcześniej się spotykała – kreatywnych długowłosych brodaczy w hippisowskich ciuchach. Jest bardziej... normalny i wysportowany. Atrakcyjniejszy. „To ci w niczym nie pomoże, Kenna”.

Jego tatuaże uważam za kolejną osobliwą rzecz. Kunsztowne wizerunki morskich zwierząt i mitycznych stworów, wąż wijący się wokół nadgarstka jak bransoleta. Czy to dlatego Mikki nie powiedziała rodzicom o ślubie – ponieważ nie byłiby zadowoleni?

Jack ponownie mi się przygląda, przez co czuję się nieswojo. Muszę porozmawiać z Mikki na osobności i dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Mężczyzna zbiera puste talerze. Przynajmniej umie zajmować się domem. Kiedy myje naczynia, otwieram plecak i wydaję prezenty: kilka torebek angielskich czekoladek – Minstrels i Revels – ponieważ Mikki wspominała, że za nimi tęskni, książki oraz urocze klapki ze wzorem dziewczyny w stylu mangi.

Mikki wsuwa je na stopy.

– Och, jakie cudowne!

– No i jeszcze... – Zawstydzona, wydaję kosmetyki do makijażu: wszystkie marki, które uwielbiała, gdy mieszkaliśmy razem. – Nie wiedziałam, czy tutaj można je dostać. Ani czy nadal ich używasz.

Mikki otwiera szminkę i podchodzi do lustra w salonie.

– Można, ale i tak dziękuję.

Maluje usta na różowo, a potem mocno mnie ściska i wraca do stołu. Wyczuwam między nami dziwne napięcie, ale teraz przynajmniej Mikki wygląda jak dawniej.

– Co u Tima? – pyta.

Jestem pod wrażeniem, że zapamiętała jego imię.

– Spotkaliśmy się tylko kilka razy. Rzuciłam go wieki temu.

Nie mówiłam ci?

– To dobrze. Wyglądał na strasznego nudziarza.

Parskam śmiechem. Mikki dobrze mnie zna.

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałas?

Ona także się śmieje.

– Zamierzałam.

Przez chwilę czuję się jak za dawnych czasów. Ona i ja, najlepsze przyjaciółki. Nie mam siostry – tylko starszego brata, z którym nie jestem blisko związana – ale Mikki godnie ją zastępowała.

– Był zbyt miły? – pyta.

– Nie do końca. – Dziwi mnie jej pytanie. Czyżby mówiło coś o jej związku z Jackiem? – Po prostu... czułam, że to nie jest to.

– Spotykasz się z kimś? – chce wiedzieć Mikki.

Jack ogląda się na mnie przez ramię, a ja się peszę.

– Nie.

Mężczyzna podchodzi, wycierając dłonie w ścierkę.

– Masz szczęście, że przyjechałaś właśnie teraz, Kenna, bo jutro wybieramy się na wybrzeże.

Patrzę pytająco na Mikki. Jej zawstydzona mina rani mnie do żywego. Przeleciałam pół świata, żeby spędzić z nią tylko kilka godzin?

– Masz jakieś plany? – pyta Jack.

– Eee. – Chcę spędzić trochę czasu z najlepszą przyjaciółką. Dowiedzieć się czegoś więcej o tym podejrzanym australijskim kolesiu, za którego zamierza wyjść. Przemówić jej do rozsądku i zabrać ją ze sobą do domu. – Raczej nie.

– To wybierz się z nami – proponuje Jack.

Mikki szerzej otwiera oczy, ale on tego nie zauważa. W tej reakcji jest coś bardzo dziwnego, po chwili jednak przyjaciółka dostrzega, że na nią patrzę, i wyraz jej twarzy się zmienia.

– Jasne, jedź z nami.

– Nie chcę wchodzić wam dwojgu w paradę – odpowiadam.

– Będzie nas aż sześcioro – uściśla Jack.

Spinam się. Mikki nie opowiadała mi zbyt wiele o grupie, z którą surfuje, ale nie podoba mi się to, co usłyszałam. Gram na zwłokę.

– Dokąd jedziecie?

– Na pewną plażę. – Jack szczerzy zęby, lecz nie łapię dowcipu.

Zwracam się do Mikki.

– To ta plaża, o której mi wspominałaś? Na którą prawie nikt nie przychodzi?

– Tak. – Coś się dzieje między Mikki i Jackiem. Moja przyjaciółka się czerwieni.

– Długo zamierzacie tam być? – pytam.

– Ile się da – odpowiada Jack. – Prawda, Mikki?

Czekam, aż któreś z nich wspomni o ślubie, ale tego nie robią.

– Będziecie spali pod namiotem?

– Zgadza się – mówi Jack. – Surfujesz, prawda?

– Kiedyś tak, ale przestałam.

– Jak to?

Nie chcę wchodzić w szczegóły.

– Dałam sobie spokój.

Jack marszczy czoło.

– Jak można dać sobie spokój z surfowaniem?

Można, jeśli nie jest się w stanie znieść widoku oceanu. Nie po tym, co się stało.

– Z powodu pracy zamieszkałam daleko od plaży.

– Ale teraz nie jesteś w pracy, prawda?

– Nie mam deski.

– Na jakiej pływałaś, krótkiej czy długiej?

Tak wiele pytań.

– Na krótkiej.

– Zaczekaj. – Jack wychodzi z pomieszczenia.

Zwracam się do Mikki.

– Jeśli nie chcesz, żebym z wami pojechała, to po prostu powiedz.

– Oczywiście, że chcę – zapewnia.

– Wszystko w porządku? – ściszam głos. – Bo jeśli on cię... krzywdzi, to mogę pomóc. – No. Powiedziałam to.

Mikki aż się wzdryga.

– Co takiego? Nie.

Gwałtowność jej odpowiedzi wydaje mi się podejrzana.

– Nie sprawiasz wrażenia szczęśliwej.

– To nie tak. Po prostu zaskoczyła mnie twoja wizyta. – Zerkam na drzwi. – Poza tym w Plemieniu ostatnio dzieją się dziwne rzeczy.

– W czym?

– Tak się nazywamy. Jak najbardziej powinnaś z nami pojechać. Będzie super.

Teraz wyraźnie przesadza. W co ona się wplątała? Ogarnia mnie panika.

– Kiedy rozmawialiśmy przez internet, wyczuwałam, że dzieje się coś dziwnego. Właśnie dlatego przyjechałam. Chcę zabrać cię do domu.

– Nie. Ja...

Jack wparowuje do pokoju z krótką deską w ręku. Cholera. Stawia ją obok mnie. Deska jest nawoskowana, ale sądząc po jej nieskazitelnym stanie, prawie nie była używana. Zaciska dłoń na moim ramieniu. Wzdrygam się pod wpływem tego niespodziewanego dotyku. Budzi się we mnie gniew, gdy Jack popycha mnie w stronę deski.

Przenosi wzrok z czubka mojej głowy na koniec deski.

– Co o tym myślisz? Ma metr osiemdziesiąt.

Odsuwam się, posyłając mu surowe spojrzenie.

Nawet tego nie zauważa. Patrzy na narzeczoną.

– Ewentualnie weźmiesz od Mikki, ona ma kilka sztuk.

Ta dziewczyna zawsze miała tyle desek, ile chciała, w końcu jej rodzice prowadzili sieć sklepów ze sprzętem. Na tydzień przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami złamałam swoją jedyną deskę i nie było mnie stać na nową, więc podarowała mi ją w prezencie, pięknie zapakowaną. Musiała zużyć całą rolkę papieru. Zawsze dawała więcej, niż ode mnie otrzymywała, więc tym bardziej teraz chcę jej pomóc.

Mikki energicznie kiwa głową.

– Będziesz miała ogromny wybór.

– Zaufaj mi – odzywa się Jack. – Kiedy zobaczysz tamte fale, zapragniesz na nich popływać. Mamy zapasowy namiot i resztę sprzętu. To co, jedziesz? – Jest pełen entuzjazmu, jak mały chłopiec.

– Eee... – Ponownie zerkam na Mikki. Będę się czuła niezręcznie, skoro ona wyraźnie tego nie chce, ale jestem pewna, że wpakowała się w jakieś tarapaty. Muszę zrobić wszystko, co w

mojej mocy, by bezpiecznie odstawić ją do domu.

ROZDZIAŁ 4

Kenna

Samochód Jacka jest olbrzymi, prawie jak ciężarówka. Czarny i chromowany, z personalizowaną tablicą rejestracyjną – Jack0 – unosi się wysoko nad ziemią na nadwymiarowych kołach. Jak Jack może sobie pozwolić na takie auto, skoro jest splukany? Może Mikki za nie zapłaciła?

Radio ryczy: „Zapowiada się upalny dzień! Jeśli jedziecie na plażę, szykujcie się na metrowe południowe fale i lekki wiatr z zachodu”.

Jet lag wyrwał mnie ze snu o drugiej w nocy. Leżałam rozbudzona i obmyślałam, jak wydobyć więcej informacji od Mikki, ale kiedy ona wstała, Jack już był na nogach i pakował bagaże do samochodu, więc nie udało nam się porozmawiać na osobności. Tego ranka Mikki jest cała w skowronkach i sprawia wrażenie szczerze zachwyconej tym, że z nimi jadę.

Jack bierze zakręt.

– Plaża Bondi – oznajmia, wskazując za oknem.

Spomiędzy budynków wyłania się migoczący niebieski ocean, obmywający plażę w kształcie podkowy. Jest jeszcze wczesnie, ale na białym piasku już gromadzą się ludzie. Samotni biegacze mkną bosą wzdłuż brzegu, ratownicy w czerwonych i

żółtych czapeczkach pilnują bezpieczeństwa. Blask słońca oślepia, kolory są tak jaskrawe, że muszę osłaniać oczy. Jeśli porównacie zdjęcie tej plaży ze zdjęciem dowolnej plaży w Anglii, pomyślicie, że podczas robienia tego drugiego ktoś zapomniał włączyć lampę błyskową.

Kilkuset surferów unosi się na wodzie, ścigając każdą nadciągającą falę. Patrzę, jak trzy osoby płyną na tej samej fali: jedna na długiej desce, jedna na krótkiej i jedna, na wpół przesłonięta przez rozbryzgi piany, na desce do pływania w pozycji leżącej. Surfer na krótkiej desce zrównuje się z kolegą na większym sprzęcie i ze złością gestykuluje. Gość płynący na leżąco najwyraźniej szykuje się, żeby wcisnąć się między nich. Fala opada i wyrzuca całą trójkę w powietrze, widać płataninę kończyn, desek i piany. Wstrzymuję oddech, ale po chwili wszyscy się wynurzają.

– Dlaczego jedziemy tędy? – pyta Mikki, która siedzi na przednim fotelu pasażera.

– Pomyślałem, że pokażę Kennie okolicę – wyjaśnia Jack. – Na wypadek, gdyby miała tu nie wrócić.

– Co masz na myśli? – pytam. – Wylatuję z Sydney, więc na pewno tu wrócę.

Jack ogląda się przez ramię; lustrzane okulary przeciwsłoneczne zasłaniają jego oczy.

– Kto wie? Być może tak bardzo ci się spodoba miejsce, do którego jedziemy, że nie będziesz chciała wyjechać. – Po jego ustach błąka się cień uśmiechu.

Pomimo gorąca panującego w samochodzie po plecach przebiega mi dreszcz.

Jack zatrzymuje się przed supermarketem.

– Przypomnijcie mi, żebym kupił butlę z gazem.

Razem z Mikki wchodzi do sklepu i biorą dwa wózki.

Podążam za nimi. Jack ładuje do wózka makaron i ryż w torebkach, warzywa i ryby w puszcze oraz cztery olbrzymie butle z wodą. Mikki skreśla kolejne produkty z listy.

– Brokuły czy zielony groszek? – pyta Jack.

– Brokuły dłużej wytrzymają – odpowiada Mikki.

Jack bierze do ręki duży żółty owoc, którego nie znam.

– Faj, nie ma mowy – komentuje Mikki, a on odkłada go na miejsce.

Obserwuję ich zachowanie względem siebie, wypatrując kolejnych sygnałów ostrzegawczych. Jak dotąd Jack nie wygląda na dominującego, czego się obawiałam, ale niewykluczone, że udaje ze względu na mnie. Za zamkniętymi drzwiami może być zupełnie inny.

Wskazuję coś jaskraworóżowego i kolczastego.

– Co to jest?

Mikki bierze to do ręki.

– Pitaja. Na pewno ci posmakuje.

Kiedy odwiedzam nowy kraj, uwielbiam próbować miejscowej czekolady, ale ku mojemu rozczarowaniu omijamy dział ze słodyczami. Na szczęście znajduję je także przy kasie. Niektóre produkty znam, innych nie. Wybieram kilka i kładę na taśmie, a Jack puszcza do mnie oko. Czuję się jak dziecko, które przemycia słodycze do koszyka rodziców.

Jack odprowadza wózek, a Mikki zostaje, żeby zapłacić. Nawet tego nie uzgadniali, więc zapewne mają taki zwyczaj: kolejny sygnał ostrzegawczy.

– Proszę. – Podaję jej dwieście dolarów z pięciuset, które wypłaciłam na lotnisku.

Mikki nie chce o tym słyszeć.

– Nie ma mowy! Możliwe, że zostaniesz z nami tylko dzień albo dwa.

Odchodzi od kasy, zanim uda mi się ją przekonać.

Jack otworzył tył samochodu, gdzie stoi ogromna lodówka, do której wkładamy mleko, ser i mięso. Znajdują się w niej już pozostałości gulaszu Mikki. Wyjmuję z koszyka torbę z lodem. Jest cięższa, niż się spodziewałam, więc zataczam się w bok.

Jack chwytą mnie za ręce.

– Pomogę ci. – Wpycha gołe kolano pod torbę, żeby ją podtrzymać.

Robi mi się gorąco, gdy nasze ciała się stykają. Puszczam torbę, a on bez trudu ładuje ją do lodówki.

Zwraca się do Mikki.

– Jak twój cukier? Chcesz banana?

– Dzięki, nic mi nie jest.

Jestem pod wrażeniem, że o to zapytał. Mikki od zawsze ma kłopoty z poziomem cukru we krwi i musi regularnie jeść, żeby nie zemleć.

Jack wyjmując banana z torby, obiera go i odgryza kęs.

– Chcesz jednego, Kenna?

– Nie teraz, dzięki.

W samochodzie panuje niemiłosierny skwar. Kiedy wsia-
dam, nie mogę powstrzymać okrzyku. Skórzane siedzenia palą
jak ogień.

– Wybacz – odzywa się Jack. – Klimą się popsuła.

Woń skoszonej trawy miesza się ze smrodem benzyny, gdy jedziemy przez przedmieścia. Mijamy owalne pola do gry w krykieta i boiska do rugby. Za każdym razem, gdy zatrzymujemy się na światłach, widzę przebłyski australijskiej codzienności. Mężczyzna w słomkowym kapeluszu stoi na brzegu rzeki z wędką; czteroosobowa rodzina ciągnie po ulicy olbrzymią chłodziarkę. W każdym samochodzie znajduje się jakiś wodny sprzęt, na dachu albo na przyczepce: narty wodne, deski, łódki, kanoe.

– Znacie się od podstawówki, zgadza się? – pyta Jack.

– Tak – odpowiadam. – Moja rodzina przeprowadziła się ze Szkocji, kiedy tata stracił pracę. Brat mamy miał gospodarstwo w Kornwalii i potrzebował pomocy, więc zaczęłam naukę w nowej szkole w połowie roku. Byłam nową dziewczyną z zabawnym szkockim akcentem. Nauczyciel zaprowadził mnie do klasy, a ja zobaczyłam laskę w takich samych trampkach.

– W czym? – pyta Jack.

– Sportowych butach. – Mikki ogląda się na mnie z uśmiechem. – Australijczycy podobno mówią tym samym językiem co my, ale to nieprawda.

To były adidasy. Czarne z białymi paskami.

„Fajne imię”, powiedziała Mikki, kiedy usiadłam obok niej.

„To skrót od McKenzie – wyjaśniłam. – Podobają mi się twoje buty”.

I to wystarczyło. Życie jest takie proste w tym wieku. Szkoła, że potem to się zmienia.

Patrzę na kobietę w bikini, która przypina długą deskę do samochodu. Przypominają mi się wakacje w Kornwalii i garbus Mikki, który ugiął się pod ciężarem naszych desek.

Kiedy docieramy do centrum miasta, utykamy w korku.

– No dalej! Jedźcie! – Jack przebiera nogami pod kierownicą. – Nie mogę się doczekać, kiedy wskoczę do wody.

– Ja też – wtóruje Mikki.

Mijamy wieżowce, które rzucają cień na drogę. Kobieta w burce przechodzi przez jezdnię z tacą sushi w rękach; jakaś Japonka niesie torbę z McDonalda. To mogłoby być duże miasto w Anglii, gdyby starsi panowie nie nosili krótkich spodenek i czapeczek z daszkiem, a starsze panie chodziły w grubych półczechach i sznurowanych butach zamiast sandałów.

Moją uwagę zwraca plakat na wiacie przystanku

autobusowego. *Zaginęła obywatelka Francji*. Zdjęcie pokazuje uśmiechniętą ciemnowłosą dziewczynę. Autobus odjeżdża i odsłania ścianę oraz kolejny plakat z zaginioną osobą. A potem jeszcze jeden.

– Kurczę! Zaginieni turyści. Ale ich dużo! – Przypominam sobie smutne oczy mamy Elke.

Mikki macha ręką.

– Australia to olbrzymi kraj. Każdego roku trzydzieści tysięcy osób uznaje się za zaginione.

Wpatruję się w plakaty, gdy Jack obok nich przejeżdża: trzy młode kobiety.

– Popatrz! – wskazuje Jack.

Za wieżowcami widzę jaskrawobiałe żagle na szczycie budynku opery w Sydney, ale w tej chwili bardziej interesują mnie zaginione turystki.

– Ale co się z nimi dzieje?

Mikki obraca się, żeby na mnie popatrzeć. Cienie krzyżujących się podpór mostu Harbour malują skomplikowane wzory na jej twarzy.

– Któż to wie? Pewnie gdzieś błędzą albo po prostu chcieli zniknąć. Większość z nich w końcu się znajduje.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).